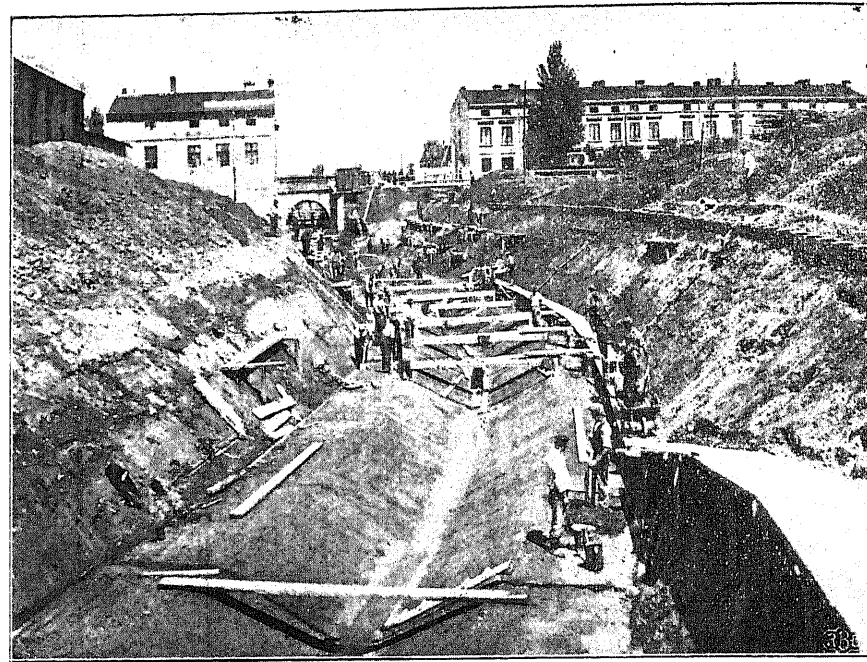


„Las na Wołyniu“ — obraz pendzla art. mal. prof. Z. Żabickiego.



Wielkie roboty inwestycyjne w Łodzi. Prace nad uregulowaniem koryta rzeki Łódki. Robotnicy zajęci budową koryta. Prace finansuje Fundusz Pracy.



Król Stefan Batory“ — rzeźba w brzozi art. rzeźb. Zygmunta Kowalewskiego.



Włodeczek Brzeziński — portret art. mal. Wacława Dobrowolskiego.

CZUJ-CZYN

Spółdzielnia harcerska w Łodzi
LEGJONÓW 5/7

Oddział w SPALE, dzielnica handlowa vis à vis poczty i PKO

poleca: EKWIPUNEK HARCERSKI i SPORTOWY,
PAMIĄTKI ze ZŁOTU: ALBUMY,
FOTOGRAFJE i t. p.

Własne pracownie:
krawieckie, czapnicze, rymarskie, narciarskie

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

ROK XI.

NIEDZIELA, dnia 28 lipca 1935 roku

Nr. 30

Jubileuszowy zjazd N. Z. Robotniczego w Łodzi.



Dnia 21 bm. odbył się w Łodzi jubileuszowy zjazd członków Narodowego Związku Robotniczego z okazji 30-lecia N.Z.R.-u. Zjazd był niezmiernie liczny przybyło nań około 2 tysiące osób. Uroczystość jubileuszowa rozpoczęła się na nabożeństwie, odgrywanym w katedrze św. Stanisława Kostki. Podniosłe kazanie wygłosił ks. prałat Wyrzykowski, proboszcz parafii św. Stanisława Kostki. Obrady zjazdu odbywały się w „Domu Śpiewaków“ przy ul. 11-go Listopada. Na zjeździe władze reprezentowały p. wicewojewoda Potocki, p. starosta grodzki dr. Wrone, komisarz Andziak. W czasie obrad wygłosił referat jeden z czołowych członków NFR-u, poseł Ludwik Waszkiewicz. Na zdjęciu liczny poczet sztandarowy N.Z.R.-u. Między innymi widzimy pp. Starostę grodzkiego, dr. Wrone, komisarza Andziaka, posła Ludwika Waszkiewicza, dr. Eichlera prezesa N.Z.R. z Pab. a nic, przedstawiciela Redakcji „Kurjera Łódzkiego“ red. Stanisława Rachalewskiego oraz red. Jana Wojtyńskiego.

Na gorącym uczynku...

Speaker zapowiedział:

— Obecnie nadamy państwu reportaż z życia obozu letniego emerytowanych urzędników komunalnych.

Dał sygnał do amplifikatorni, oblał się potem i zasnął. Technik włączył studio nr. 2, otarł spoconą twarz i zaczął obserwować wskazówkę modulatora.

— Mam takie chwile — zwierzał się do mikrofonu jakiś komunalny emeryt — że mógłbym zdemolować lokal.

— Co takiego, co pan powiada? — zaczęła z daleka emerytka.

Kunc mruknął: — Co za ustawianie na trzy mile od mikrofonu — i ściszył emeryta, który stał przy samym mikrofonie.

— Pomyślcie sobie państwo, że ja w taki upał mam katar. Upał, a ja trąbię do chusteczki jak krowa.

Kuncowi włosy stanęły dęba. — Gdzież ten stanął u diabła. Skrzczy jak żaba!

Przekreślił wskazówkę modulatora.

Teraz już jakoś szło. Kunc nie spuszczał ani na chwilę oka z wskazówki.

— No, nareszcie udana technicznie audycja — mruknął z zadowoleniem.

— Pan coś wspominał o niepokojach — zaczęła kobieta, zwracając się do starszego.

— Tak się zawsze ze mną dzieje, gdy czeka na mnie próba. A tu jeszcze żona chora, dzieciaki nie mają zaco do szkół chodzić...

— Nie należy się zbytnio przejmować — wtrącił zakatarzony. — Ja na przykład jestem w tej samej sytuacji i nic sobie z tego nie robię.

— Ach, to też przesada.

— Tak?

— Myślę, że tak.

— Bo, bo, jaak — młodzieniec zawył i kichnął strzeliście w sam mikrofon.

Oblany potem speaker przebudził się. Spojrzał na zegarek, potem zaczął nadstuchiwać.

— Nie macie państwo pojęcia, jak po kichnięciu świetnie się czuję.

— Chodźmy w takim razie na lody — zaszczebiotała emerytka.

Speaker osłupiał. Reportaż miał być nadany ze studia odczytowego. Miał mówić jeden głos, skąd tu nagle dialogi!

Spojrzał na tablicę rozdzielczą. Zupełnie wyraźnie świecił się sygnał nad studjem muzycznym nr. 2.

Oczekując potem, wrył się całą ręką w przycisk telefonu wewnętrznego.

— Halo, panie Kunc, co się dzieje?

— Nic, jakoś idzie w porządku.

— Z którego studia pan bierze audycję?

— Z drugiego.

— Przecież tam są muzycy, czekający na próbę.

— Ja nic nie wiem, mam napisane w programie studio nr. 2.

— Omyłka! Skandal!

— Technicznie bardzo dobrze.

A z głośników szedł boleśny głos:



Fragment obrad zjazdu jubileuszowego Narodowego Związku Robotniczego w Łodzi w Domu Śpiewaków przy ul. 11-go Listopada. W pierwszym rzędzie widzimy pp. wicewójewodę Potockiego, starostę grodzkiego dr. Wronę, komisarza Andziałka oraz delegatów N.Z.R.-u. W drugim rzędzie m. in. inż. W. Wojewódzkiego, ozołowego członka N.Z.R.-u. w rządzie pierwszym na lewo pośła Ludwika Waszkiewicza. W głębi prezydium zjazdu przewodniczącym p. Nowickim na czele. Dalej pp. prezesa Józefa Pogonowskiego, naczelnika Barczewskiego, dyr. Samborskiego, Fr. Kicińskiego i red. Stan. Rachalewskiego.

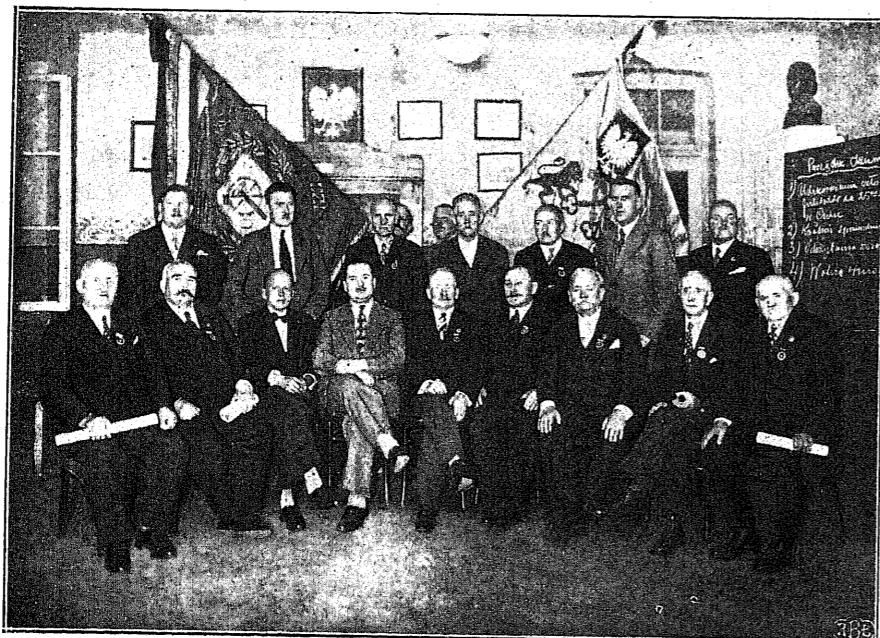
— Na lody bym poszedł, ale nie mam forsory. Taki upał!

— Niech pan pożyczycy od niego — radziła kobieta.

— Ja mam, ale nie pożyczam z zasady, uprzedzał starszy pan.

Tu wreszcie Kunc wyłączył studio nr. 2.

— Znowu się głupio skończyło — mówił do żony radioabonent nr. 435678. Zapowiedzieli reportaż z życia, myślałem, że będzie życie na gorącym uczynku, a tutaj znowu literatura, dramaty, bujda. Puste gadanie i ani krzty prawdy! Na lody nie chciałem pożyczycy. Też bzdury.



Dnia 21 bm. w Cechu Mistrzów Ślusarzy obchodzono uroczyste jubileusz 25-lecia pracy zawodowej 8 mistrzów ślusarskich, których udekorował prezes p. A. Wize w asyście wiceprez. Jabłońskiego i Zielińskiego żetonami, wręczając dyplomy pamiątkowe. Jubilatom nadano tytuł honorowych członków Cechu. Siedzą pp. R. Gerlitz, A. Gohla, wiceprez. Jabłoński, dyr. Izby Rzem. poseł Dobosz, prezes A. Wize b. prezes Kopczyński, wicopr. Zieliński, jubilaci i. Ullrich, R. Gołc. Stoją pośrodku w otoczeniu zarządu pp. A. Drewitz, J. Wojciechowski, F. Szeller jubilaci.

Zagadkowa śmierć pięknej Marty de Sol.

Godzina jedenasta przed południem. Na ulicach eleganckiej miejscowości Le Vesinet pod Paryżem, rozmawiają spokojnie spacerujące pary, gdy nagle silna eksplozja wstrząsa powietrzem. W jednej chwili dzielnicę się ożywia i tłum ludzi pędzi w kierunku ulicy du Levrier, gdzie przechodniom przedstawia się straszny widok. Wielka 3-piętrowa willa „Castell Correzien” leży w gruzach. Nadjeżdża straż pożarna i po kilku minutach udaje się wydobyć z gruzów ciało właścicielki willi, pani Marty de Sol. Ręce i twarz są spalone, z rozzerwanej piersi toczy się obficie krew. W szpitalu ranna wymawia tylko jedno zdanie: „Mordercy, zabili mnie!” — potem umiera...

Marta de Sol była osobistością, dobrze znaną na bruku paryskim. Urodzoną czterdzieści lat temu, jako córką szynkarza na przedmieściu Belleville, młoda dziewczyna zrobiła w szesnastym roku życia znajomość z bogatym Hiszpanem, który urządził jej piękne mieszkanie w Paryżu i wyznaczył swojej przyjaciółce rentę w wysokości 5000 franków (przedwojennych) miesięcznie.

Pewnego wieczora przedstawiono Marcie, młodego Rogera Rosena, człowieka ślabej woli, który właśnie odziedziczył po swojej matce dwa miliony franków. Pięknej awanturnicy udało się wnet wciągnąć młodzieńca w swoje sidła; Roger porzucił swoją żonę i żył zupełnie pod wpływem Marty, do tego stopnia, że pewnego dnia siąszował podpis swego ojca na czeku na 200 tys. franków, z którego zrobił prezent swojej kochance. Stary Rosen, chcąc uniknąć skandalu, wypłacił wprawdzie pieniądze, ale zakazał synowi dalszych stosunków z Martą. Widząc, że dalszych pieniędzy już nie otrzyma, pani de Sol opuściła Paryż i udała się do Nicei. W kilka dni później, Roger, zrozpaczony odjazdem kochanki, przyjechał do hotelu na Rivierze, gdzie Marta mieszkała, błagając ją, by wróciła z nim do Paryża. Lecz dla pięknej awanturnicy „historia” ta była skończona; Roger, widząc, że Marta jest dla niego straconą, wy dobył rewolwer, strzelił i — chybił. Na huk strzału przybiegła służba, Rogera aresztowano, a sąd skazał go na kilka tygodni więzienia. Skandal ten skompromitował rodzinę Rosenów, nadzwyczajnie poważaną w Paryżu i ojciec Rogera napisał Marcie list, w którym gnoził jej zemsta.

Istotnie stary Rosen od tej chwili starał się szkodzić Marcie gdzie tylko mógł. Śledzona na każdym kroku, tropiona przez policję, awanturnica schroniła się wreszcie do małej miejscowości Le Vesinet, pod Paryżem, gdzie kupiła willę „Castell Correzien”. Lecz stary Rosen nie dał za wygrane; udało mu się wytropić nową mieszkanie za mieszkania pięknej Marty i 24 godziny



Adw. Jan Stypułkowski wraz z małżonką Zofią sypie kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu dnia 15-go lipca 1935 roku.

przed objęciem willi w Le Vesinet pani de Sol otrzymała list od ojca swego byłego kochanka, w którym grożono jej, że „nie będzie długo mieszkać w „Castell Correzien”.

Otóż dziwnym przypadkiem eksplozja, od której zginęła Marta, zdarzyła się w drugi dzień po przyjeździe do nowej willi. Komisarz policji prowadzący ankietę nad tym tajemniczym wypadkiem, znalazł w gruzach budynku powyższy list starego Rosena; z drugiej strony ostatnie słowa Marty: „Zbrodniarze, zabili mnie!” — powierdzają mniemanie, że rodzina Rosenów chcąc się zemścić na Marcie, zorganizowała zamach na willę w Le Vesinet.

Na podstawie tych faktów policja przesłuchiwała obydwoh Rosenów, którzy jednakoż protestowali energicznie przed se-

dzia śledczym, twierdząc, że od 14 miesięcy nie zajmowali się zupełnie Martą de Sol. Z drugiej strony wykazało się, że awanturnica znajdowała się w ostatnich czasach w opłakanych stosunkach finansowych i zabezpieczyła swoją willę na dwa miliony franków. Ponieważ niektóre meble, znalezione pod gruzami budynku, okazały się oblane benzyną, możnaby wnioskować, że Marta chciała podpalić dom, żeby pobrać premję od asekuracji i w ten sposób dojść do nowych pieniędzy. Nie jest wykluczone, że manipulując zapalkami przy naczyniu z benzyną, Marta sama wywołała eksplozję i została pogrzebana pod gruzami domu. Najlepsi detektywi francuscy pracują nad wyjaśnieniem tej tajemniczej sprawy, która wywołała łatwo zrozumiałą sensację w Paryżu i na Rivierze.



Sp. Jan Odyniec, wieloletni zastępca prze wodniczącego Urzędu Rozjemczego w Łodzi zmarł w dniu 10 bm.



B. p. dr. Bronisław Handelsman światły obywatel m. Łodzi, honorowy członek Łódzkiego Tow. Lekarskiego, nestrudzony działacz społeczny i oświatowy, ceniony przez swą prawicę charakteru zmarł w Iwoniu 17 b.m.



Wielka balja wody po gorącej walce daje sportowcom znakomite ochłodzenie.



Grupa polskich tancerzy ludowych w przemarszu przez ulice Londynu do Hyde Park, gdzie odbyły się pokazy tańców ludowych 40 państw europejskich.



W klubie Sportowym Unia - Touring odbyła się uroczystość uczczenia mistrzów sportu w piłce nożnej i w tenisie w roku 1935. Na zdjęciu uczestnicy uroczystości z drużynami zawodniczymi i prezesem Klubu p. L. Rede na czele.



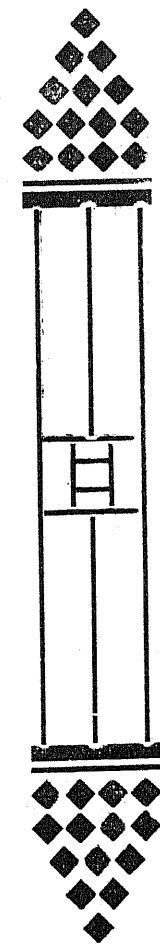
W bieżącym miesiącu Stowarzyszenie „Rzemiosło Łódzkie” odzyskało gmach „Resursy” przy ul. Kilińskiego 123. Zdjęcie przedstawia moment podpisania aktu kupna przez przedstawicieli „Rzemiosła Łódzkiego” w osobach pp. Raabego, Kopyzińskiego, Głazera i Haszkiera oraz dyrektora Banku Gospodarstwa Krajowego p. Gregiera.

Autożyro swatem tenora i milionerki.

Lotnictwo emocjonuje obecnie milionowe rzesze mieszkańców całego świata. Stwierdzić też trzeba, że wykazuje ono coraz wspanialszy rozwój i postęp. Każdy nowy wynalazek w dziedzinie lotnictwa znajduje swoje odzwierciedlenie na taśmie filmowej. Wytwórcie wiedzą bowiem o tym, jaką miłośnością otaczają społeczeństwa swych bohaterów przestworzy. W ten sposób powstają nowe filmy lotnicze, których akcja toczy się wyłącznie w przestworzach. Nie brak też jest obrazów, do których wpleciono fragmenty życia lotników.

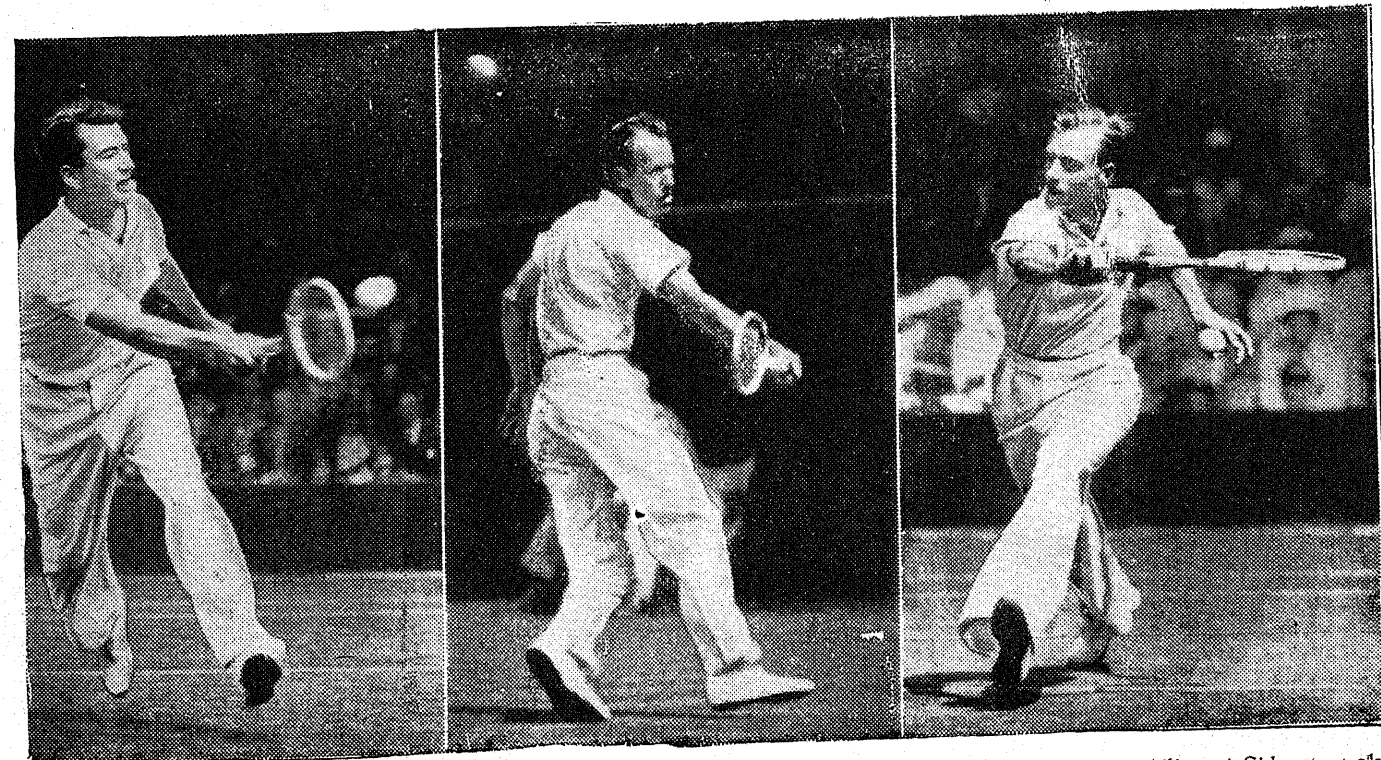
Pamiętamy wszyscy sensację, jaką wywołało wynalezienie przez inżyniera de la Zierve aparatu latającego — autożyro. Aparat ten może lądować niemal zupełnie pionowo i posiada bardzo krótki start, czym się odróżnia od innych aparatów latających. Samolot wiatraczny nie posiada skrzydeł, które są zastąpione przez wiatrak obracający się w płaszczyźnie poziomej. Loty na takim aparacie odbyły się niedawno w Połecce, mianowicie, kupiliśmy w Londynie autoryżo, skąd przyleciał na nim pułk. Stachon.

Wkrótce ujrzymy loty na autożyrze w filmie pt. „Dziewczyna z obłoków” w wytwórni Fexa. Samolot wiatraczny gra tutaj dużą rolę, gdyż przyczynia się do nawiązania intrygi miłosnej. Mianowicie, pewnego dnia chłok chaty wiejskiej, w której mieszka tenor, Jose Mojica, ładuje autoryżo, należące do bogatej Amerykanki, której rolę gra Rosita Moreno. Brak benzyny i trudność dostania jej w tej okolicy zmusza tenora



Marzy, nie marzy, lecz przebiegle planując, łagodnością i obietnicą spojrzeń kuszą, a myślą buja w gmach szczęścia, jak w bajce. Kobieta!

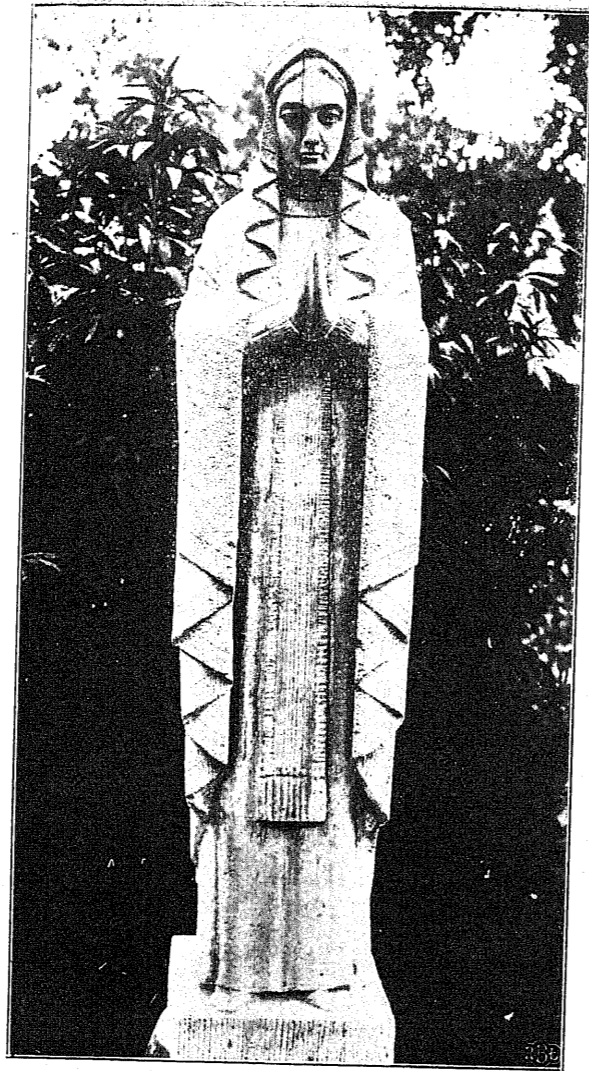
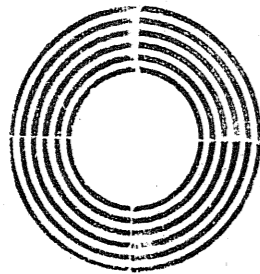
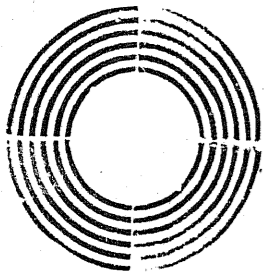
i milionerkę do przebywania przez dwa dni w tym dzikim pustkowiu. Krótki czas wspólnego pobytu wystarcza, ażeby w oboju młodych zrodziło się głębokie uczucie miłości. Tak autożyro zeswatało urodziwą parę.



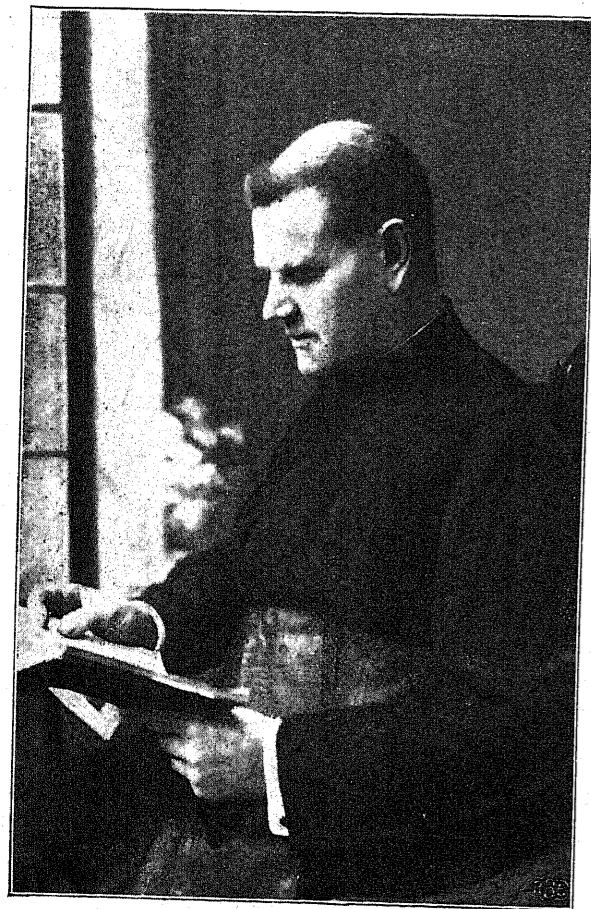
Ostateczna rozgrywka tenisowa pomiędzy Niemcami i Ameryką o puchar Davisa. Na zdjęciu von Ryn, Allison i Sidney w akcji.



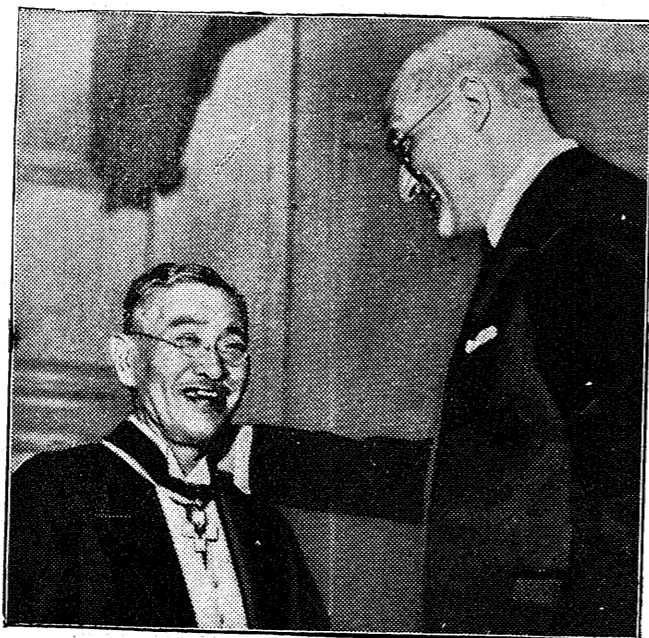
Uczennice jednej ze szkół japońskich przy nauce praktycznej uprawy ryżu, która jest, jak wiadomo, podstawą gospodarki japońskiej.



„Matka Boża” — rzeźba dłuta art. rzeźbiarza Zygmunta Kowalewskiego.



Ks. kanonik Andrzej Rogoziński, silnie z Łodzią związany kapłan, niestrudzony działacz społeczny wśród mas robotniczych opiekun biedry łódzkiej święci dzisiaj jubileusz swej 30-letniej pracy na niwie społecznej.



Min. oświaty w Japonii, Matsuda, otrzymał wysokie niemieckie odznaczenie.

Jak słuchać?

Był sobie taki jeden dom, prześlicznie położony nad Wisłą, a miał tę wielką zaletę, że był cichy i spokojny. Na bramie duża tabliczka głosiła, że domokrądcom, muzykantom i żebrakom wstęp wzbroniony, a właściciel wynajmując mieszkania ostrze gał, że psów, kotów, na i... dzieci trzymać nie wolno.

Nie stawał natomiast żadnych warunków co do radia. Słusznie. W tym wypadku mam wrażenie, że żadne zastrzeżenia nie pomogłyby. W dzisiejszej dobie, gdy brak czasu stał się nagminną chorobą, ną-djo spełniając rolę gazety, informatora, rozrywki i czynnika nauczającego, stało się niezbędnym chyba dla wszystkich.

I tak złożyło się, że na trzydziestu lokatorów było tyleż aparatów radiowych, w tym kilkanaście lampowych z głośnikami. Ale co było w tym dziwnego, to to, że głośniki te, nie przeszkadzały sobie wzajemnie, nie przekrzykując się. Wysłuchując się w te gawędy głośnikowe, można było dowiedzieć się bardzo wiele o ich właścicielach.

Najbliżsi moi sąsiedzi państwo X. stawiali aparat już o godzinie 6.30. Pan rozkładał na stole „Antenę” i zerkając w nią ciągle, w takt komendy kpt. Dobrowolskiego wyczyniał różne skoki a przysiady, a po skończonej lekcji zamykał natychmiast głośnik, bo, jak mi się kiedyś zwierzył, nie chce przeszkadzać spać innym. Nie wiedział widocznie, że jego pani, od chwili gdy pozostawała sama w domu, wprawdzie nie przeszkadzała spać innym, ale swoją bezładną i nieporządną bieżaniną po eterze nie mało napsuła krwi innym. Moskwa, Praga, Berlin, Kijów przy akompaniamencie okropnych pisków i trzasków zmieniały się w głośniku co kilka minut. Peregrynacje te trwały do czasu, gdy Warszawa rozpoczynała nadawanie swego południowego programu. Ale i wtedy nie zawsze był spokoj. Bo o ile program nie zawierał muzyki tanecznej, to pani rozpoczynała na nowo swoje praktyki. Szał ten mijał zwykle w porze gdy oczekiwała na męża. Pan ten po powrocie do domu zabierał się do słuchania z programem w rękę i na żadne fruwanie po eterze nie pozwalał.

Inny znów typ słuchaczki przedstawiała p. Z., o której wiedziałem, że dzieci nie posiadała, a która zawsze otwierała głośnik ile kroć nadawane były audycje dziecięce, lub też odczyty traktujące o wychowaniu dzieci. Przypuszczałem, że musi to być jakaś nauczycielka. Nie wiele się pomyliłem, bo jak się później dowiedziałem, to p. Z. znała jest, że swych prac z dziedziny pedagogiki.

Pan N. był namiętym słuchaczem skrzynki technicznej i wogóle audycji technicznych. Nie ograniczał się tylko do słuchania programów jedynie ze stacji pol-

skich, ale w zagranicznych programach wyszukiwał odpowiadające mu audycje. Pan N. był radjotechnikiem.

Trudno mi było natomiast wyrobić sobie pojęcie o tem, jakie dziedziny życia interesują pana K., który będąc emerytem, przebywał stale w domu i słuchał radia siedząc w wygodnym fotelu przy oknie. Spokój i obojętność, wyraźnie malujące się na jego obliczu, zdawały się mówić, że jest już tylko biernym widzem, koło którego pędzi w zawrotnym tempie życie, nie wciągając go w swoje nurty. Jednakże zdało się coś, co temu zaprzeczyło. Pewnego dnia Warszawa transmitowała mecz piłki nożnej Polska — Węgry. Pan K. zmienił się tak, że go ledwie poznałem. Znikł spokój i obojętność. Twarz, tak jak zresztą cała jego postać, wyrażały niezwykle napięcie i gorączkowe wyczekiwanie, a sukces drużyny polskiej wprawił go w zachwyt.

Lecz spokój i zgoda panująca dotąd pomiędzy radjosąsiadami w tej małej nadwiślańskiej kamienicy, zostały w brutalny spo-



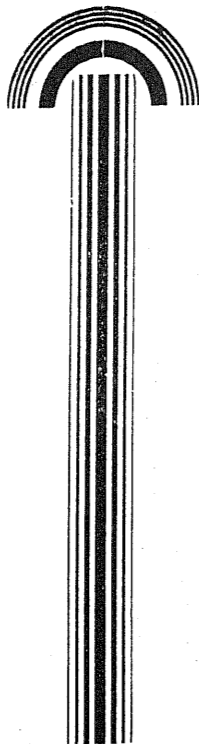
Czyżby?... „Sądzi” piękna pani, że... a przecież, ho, ho, dobrze wie, że nic nie wie!!

sób zniszczone od dnia sprowadzenia się nowego lokatora p. L., który nie wiem czem powodowany, ustawił aparat w pobliżu otwartego okna i od rana do nocy zamęczał wszystkich wrzaskliwym głośnikiem. Nie pomogły próby ni perswazje. Pan ten zdziwiony, a nawet zirytowany prośbami sąsiadów, aby nie uniemożliwiał im słuchania tego, co ich interesuje, odpowiadał, że płacąc aż 3 złote miesięcznie, ma prawo słuchać wszystkiego i wolno mu chyba przedstawiać odbiornik tak głośno, bo to jest jego własność, a nikt mu przecież nie może zabronić otwierać okna.

Brak kultury wykazany przez pana L. w wykorzystywaniu swoich praw radjoabonenta, powinien niejednemu być wskazówką, że nie ilość przesłuchanych audycji i nasilenie głośnika może stanowić o pożytku jaki przynosi radio. Jedynie nasze zamiłowania czy też zajęcia zawodowe powinny kierować nami przy wyborze tego, czego mamy słuchać, a słuchać powinniśmy tak, by nie przeszkadzać czynić tego innym.



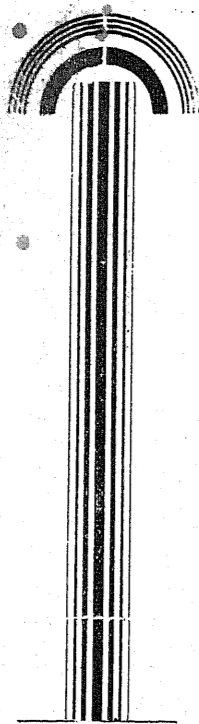
Alice Faye, jedna z najpopularniejszych gwiazd Ameryki, wystąpi w filmie pt. „Szalone noce Broadwayu“.



Znana hiszpańska aktorka, Rosita Moreno jest partnerką fenomenalnego śpiewaka Jose Mojica w filmie pt. „Dziewczę z obłoków“.



John Boles i Rosemary Ames (sobowtór Marleny Dietrich) w filmie pt. „Zaufałam ci“.



Znakomity aktor filmowy George Baneoff, asystuje przy charakterystyce córki swej, z którą grać będzie razem w jednym filmie.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

ROK XI.

NIEDZIELA, dnia 4 sierpnia 1935 roku

Nr. 31

Piękna jest Polska, żyzna i bogata.



Ktokolwiek raz chociaż w roku opuściwszy ciasne i duszne mury miasta, wyrwie się w przestrzeń i przemierzy szmat drogi, przekonać się musi, stwierdziwszy z dumą, że piękna jest, żyzną ogromnie i bogata ziemia polska. Obok swego bogactwa naturalnego posiada mnóstwo uręcznych zakątków, odwiedzanych przez turystów zagranicznych. Najmilszą przecież wydaje się nam cicha, skromna, pełna jednak słońca i przestrzeni wieś polska. Widoki jej posiadają swoisty urok i czar. Lasy, woda, łąki, położenie terenowe wielu wiosek polskich zasługują często na szczególną uwagę. Nadjęciu powyższemu widzimy fragment wsi polskiej, utrwalony na płycie fotograficznej.